

Przerwa świąteczna to dla piłkarzy i kibiców czas odpoczynku od sportowej karuzeli. W świątecznych nastrojach wolimy może przez chwilę nie myśleć o tym, kto, kiedy, za ile i dlaczego zostanie sprzedany czy kupiony. Może lepiej wrócić myślą do przyjemnych wspomnień? A co może być przyjemniejszego, niż pokonanie Juventusu 5-0?

W sezonie 1930-31 doszło do prawdziwego przełomu we włoskiej piłce. Po raz pierwszy w historii zespół ze środkowo-południowych Włoch zdołał włączyć się do walki o scudetto, które do tej pory zawsze padało ofiarą drużyn z północy. Udało się to Romie, powstałej zaledwie 4 lata wcześniej, a jej osiągnięcia nadały nowy wymiar piłce nożnej, popularyzując ją także w nowych kręgach, wykraczających poza granice Lombardii czy Veneto. Zresztą stworzeniu Romy przyświecał właśnie zamiar rozbicia dominacji wielkich z północy. Założyciele nie kryli swoich ambicji i od razu postarali się o zatrudnienie wielkich mistrzów, jak Ferraris IV, Bernardini i Volk, którzy mieli pomóc rzymskiemu światkowi piłkarskiemu nadrobić zaległości do wielkiej czołówki. Do tej pory niejednokrotnie Lazio, Roman i Fortitudo potrafiły przeważać nad drużynami z centrum i południa, ale topiły się jak śnieg w promieniach glorii potężnych klubów północnych. I właśnie dlatego kierownictwo Romy opracowało plan, który miał doprowadzić do stworzenia jednej, wielkiej drużyny, zdolnej oprzeć się ciosom wielkich.

Roma od razu pokazała, jakie są jej zamiary, poprzez całą serię zadziwiających zakupów, poczynając od Bernardiniego, którego ściągnęła do Rzymu, by uczynić do symbolem swojego projektu. Ale nie tylko jego. Dołączyli także Volk, wyrwany Napoli, D'Aquino, jeden z najlepszych na swojej pozycji w epoce oraz boczny pomocnik Barzan. W sumie więc równanie wydawało się proste. Wielkie zakupy miały stworzyć wielką drużynę. Nabytki te jednak spowodowały ostrą reakcję północnych ekip, które starały się powstrzymać zespół ze stolicy, nie rozumiejąc, że jego powodzenie może być korzystne dla piłki włoskiej w ogóle dzięki zwiększeniu jej popularności, która w tamtym czasie zaczynała już być znacząca. Sukcesy Romy były przeżywane z wielkimi emocjami przez fanów, którzy do tej pory widzieli ogromną siłę i dominację zespołów w północy. Giallorossi zachwiali ustalonym porządkiem. Seria epizodów nie do końca jasnych, jakie zdarzyły się w tym sezonie (w czasie drugich derbów stolicy konieczna była interwencja sił porządkowych, żeby uspokoić rozgniewanych decyzjami sędziego kibiców Romy), sprawiła, że zaczęto głośno mówić o chronieniu zespołów z północy przez sędziów. Hipoteza może nie była zresztą całkiem wydumana, jeśli uwzględnić fakt, że w federacji dominowali działacze z północnych klubów.

Sezon 1930-31 pokazał jednak, jak Roma urosła przez zaledwie trzy lata. Zajęła miejsce w górnej części tabeli i toczyła z Juventusem ostry pojedynek, którego szczytem okazało się gorące spotkanie 15 marca 1931 roku, kiedy na Testaccio

zmierzyły się drużyny dominujące w tamtym sezonie. Wygrana 5-0 dla Romy była sensacją, tak bardzo nikt nie spodziewał się katastrofального załamania Combiego i jego kolegów. Jednym z największych bohaterów tego meczu był Attilio Ferraris IV. Piłkarz pochodzący z Borgo po raz kolejny pokazał swoje wielkie umiejętności i waleczność, przez którą zyskał przydomek "lew z Highbury" i która na drugi plan usuwała pewnie niedoskonałości techniczne, jak niezbyt dobra gra lewą nogą. Zapał, z jakim podszedł do tego meczu, wywołał nerwowe reakcje wielu Bianconerich i - w szczególny sposób - niemal zrównał z ziemią biednego Mumo Orsiego, który nie był znany ze szczególnej agresywności w grze. Na pomocy Ferraris IV i Bernardini wygrali wielki pojedynek z trójką Juventusu złożoną z Barale, Vargliena i Vollono, rozjeżdżając ich z impetem i charyzmą, co było może słabym punktem biało-czarnej ekipy.

W tym momencie należy przypomnieć, że to właśnie Ferraris IV trzy lata przed tym meczem był na darmo kuszony przez Juventus, który gotów był go ożłocić, żeby sprowadzić w swoje szeregi. Wysłannik z Turynu starał się przekonać nawet ojca piłkarza, który pochodził z Piemontu, żeby ten namówił go to włożenia koszulki w czarno-białe pasy. Kusili go perspektywą bajecznych zarobków, ale odpowiedź ojca była krótkim "nie", uzasadnionym przekonaniem, że rodząca się Roma może być wielkim klubem. I to właśnie w tej Romie pomocnik stał się jednym z najmocniejszych ogniw. Przewidywania jego ojca okazały się potem prorocze, a piłkarz nie pożałował odrzucenia propozycji Starej Damy, zapewniając sobie także mocną pozycję w kadrze Włoch i szacunek trenera Vittorio Pozzo.

Mecz toczył się pod dyktando jednej strony. Roma, w pełni świadoma faktu, że remis, albo - gorzej! - przegrana praktycznie wykluczy ją z walki o scudetto, rzuciła się na ofiarę, biorąc Bianconerich z zaskoczenia. Juve raczej nie spodziewało się tak gwałtownego ataku. Intensywność, z jaką wystartowała Roma od pierwszych minut, przstraszyła znaczną część Bianconerich, którzy nie potrafili właściwie zareagować na kolejne akcje Romy. Szczególnie Ferraris IV krzyżował skutecznie plany Juventusu, naciskając na biednego Mumo Orsiedo, któremu praktycznie nie pozwolił dotknąć piłki przez cały mecz, dając przykład kolegom, którzy - zachęcani jego walecznością - rozjechali mocnego przecież lidera. Starcie Ferrarisa IV i Orsiego okazało się od razu bolesne dla Argentyńczyka. Po pierwszej przepychance Bianconero uderzył w ogrodzenie boiska. Vollono pobiegł pozbierać kolegę. Żeby go zmobilizować powiedział: „Jedziesz, Mumo!”. Odpowiedź Orsiego dużo mówi o nastroju, w jakim był tego dnia Argentyńczyk: "Jedź Ty, będzie lepiej!". Na koniec jednak nie pojechał nikt w szeregach Juve. Na boisko doszło do prawdziwej piłkarskiej masakry. Pierwsza połowa skończyła się wynikiem 1-0 po голу Lombardo, a wynik pozwalał się łudzić, że po przerwie coś może się zmienić na lepsze dla Juventusu. Nie było tak. Najgorsze miało dopiero nadejść. Volk, Fasanelli i dwa razy Fulvio Bernardini przypieczętowali sensacyjny wynik 5-0, który nie tylko dał Romie prawo walki o tytuł do samego końca, ale też stał się inspiracją dla głośnego filmu.

Wielu graczy Juventusu, przede wszystkim Orsini, po meczu oskarżało Attilio

Ferrarisa IV o przesadną agresję, tak duża była presja pomocnika Romy w tamtym meczu z zespołem z Piemontu. W ogniu polemik, który podsycił także bolesny wynik, do jakiego gracze Starej Damy nie byli przyzwyczajeni, zapomnieli może, że to właśnie waleczność była największą zaletą gracza z Borgo i że popisywał się nią w meczach kadry, na które szkoleniowiec powoływał go nie bez powodu, zalecając mu wyprowadzanie przeciwników z równowagi. Relacje między Orsim i Ferrarisem IV szybko zostały jednak naprawione, jako że argentyński skrzydłowy skutecznie ogrywał piłkarza Romy w ping ponga na zgrupowaniach kadry. Popularny Mumo mścił się w ten sposób za wszystkie cierpienia, które musiał znosić w każdym pojedynku z Romą.

Autor: kaisa